

# ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

•PISMO POŚWIECONE GŁÓWNIĘ SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODY I SOBÓTY KAŻDEGO TYGODNIA.

<p><b>WARUNKI PRZEDPŁATY:</b></p> <p>W Płocku i w Łomży: Rocznie rb. 5, półroczn. rb. 3 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25. Za odosłanie do domu miesięcznie k. 5.</p> <p>Z zagranicą: Rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.</p> <p>Zagranicę: Rocznie rb. 8, półrocznie rb. 4, kwartalnie rb. 2.</p>	<p><b>Numer pojedynczy k. 5.</b></p> <p>Za zmianę adresu dopłaca się kop. 50.</p> <p>Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kłopotoryje po miastach i miasteczkach.</p>	<p><b>Adres wydawnictwa:</b></p> <p><b>W Płocku ulica Warszawska,</b></p> <p><b>W oddziale Łomżyńskim:</b></p> <p><b>Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.</b></p>	<p>Przedpłatę i ogłoszenia najlepiej przysyłać wprost do redakcji.</p> <p>Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się</p>	<p><b>OGŁOSZENIA</b> po kop. 8 za wiersz petitowy lub jego miejsce. Za następną razę kop. 6</p> <p><b>REKLAMY</b> na 1 stronie po kop. 20 za wiersz.</p> <p><b>NEKROLOGIA</b> wiersz kop. 15.</p> <p>W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury: Ungra (Wierzbowa 8), Piotrowskiego (Senatorska 26), Bergona (Senatorska 32).</p>
---	---	--	---	--

Zalecamy „**SAMOUCEK REUSSNERA**”, najlepszy podręcznik do bardzo łatwej, praktycznej i najtańszej nauki języków obcych: *niemieckiego, angielskiego, francuskiego i ruskiego bez nauczyciela*. — Prospekt i cenik gratis. Adres: P. v. Reussner, Złota 6 w Warszawie.

## CZYTELNIA Heleny Potworowskiej

przy ul. Tumskiej została z dniem 20 lipca przeniesioną do domu Brombergiera przy ul. Więziennej.

(Czytelnia zaopatrzona została świeżo w nowe książki i wydawnictwa.)

Wynajem miesięczników i kwartalników. Wydawanie książek od godz. 12—2 i od 3—5 po poł.

W niedzielę i święta od godz. 12—2 po poł.

Abonament miesięczny 25 kop., dla niezamożnych połowa.

**Kalendarzyk tygodniowy**

Święta kościelne	Święta państwowe	Wiosna
Sobota 10 stycz. Wilhelma	Dobrosława	
Niedziela 11 „ Honoraty	Krzyszczka	
Poniedziałek 12 „ Arkadiusza	Czesławy	
Wtorek 13 „ Weroniki	Bogumira	
Środa 14 „ Hilarego	Radogosta	
Czwartek 15 „ Pawła post.	Dumoslawa	
Piątek 16 „ Marcjalego	Włodzimierza	

Wachód słońca o godz. 8 m. 6  
Zachód słońca o godz. 3 m. 59

Odmianna księżycy: pełnia d. 13 stycz. o godz. 3 m. 38 po poł.

Wysok. wody na Wiśle d. 5 stycz. 7 stóp 1 cal. pod Płockiem.	d. 6	7	8
	d. 6	7	8
	d. 7	8	1
	d. 8	7	6

Temperatury w Płocku: 5 stycz. 2,4 4,2 2,2  
d. 6 2,9 3,2 3,4  
d. 7 3,8 7,4 4,4  
d. 8 6,4 7,4 4,8

**Jarmarki w gub. Płockiej:**

Dnia 12 stycznia w Lipnie, 14 w Ciechanowie, 19 w Gólyminie, Dobrzyń nad Wisłą, 22 w Bodzanowie, 27 w Raciążu.

**W gub. Łomżyńskiej:**

D. 12 stycz. w Nowogrodzie, Mazowiecku, Radziłowiu, 13 w Wiesznie, Szczuczynie, 15 w Łapach-Berwickach, 20 w Stawiskach, 21 w Rebach Jabłonca, 22 w Kojnie, Broku, 26 w Śniadowie, Grabowie, 27 w Jedwabnie, Różanie, Krasnosie ca, Czerwińcu.

**Zmiany w służbie i mianowania.**

Sędzia śledczy *Alajew* przeniesiony z pow. ławskiego do pow. warszawskiego.

Nauczyciel języka rosyjskiego w gimnazjum męskim w Łomży z st. *Gomow* mianowany inspektorem gimnazjum w Siedlcach.

### MORALNOŚĆ I UMORALNIENIE KURPIÓW.

(Dalszy ciąg.)

O ile kurpie leniwią się w pracy i męliby znaczenie więcej zarabiał, o tyle zaczęły nadrabiają twarde oszczędności, jak się odznaczają. Potrzeby ich są nadzwyczaj ograniczone i w ogóle znaczenie miejsce nie ludu wiejskiego wianych okolic. Kobiety tylko nie dają sobie na stro-puszczańskie i kładą z nich na niekolejną ilość młodszych spódnic, „korsetów”, rękawików i chusteczek, mędzyszy wazy-

cy bez wyjątku palą fajeczki, zresztą z tytoniu w gatunku najlichszym i piją piwo, do którego od wieków się przyzwyczaili, wyrabiając je dawniej z jalowca. To też piwo się tak rozpowszechniło, że nawet weszło do obrzędów ludowych. Mianowicie kawaler, udając się na oświadczyńnię zabiera z sobą antałek piwa—no, i naturalnie nieodłączną od wszelkich obrzędów kurpiowskich muzykę. Zjeżdżają hucznie przed chatę, do której niby to nie wpuszczają ich gospodarze, przekomarżając się przy drzwiach i oknach, a tymczasem w chacie uprzatają, a że wsi zbiegają się dziewczyny. Dopiero gdy izba uprzątnięta i dziecyn zebrało się więcej, wpadają kurpie niby to przemocą, bo opór słabnie, do chaty i dalejże w tany kto na drodze.

Otóż podczas tej ochoty, kawaler sam nalewa piwo w szklanke i podaje je dziewczynie i taki poczęstunek właśnie jest jego oświadczyńnią. Jeśli panna piwo wypije, to znaczy, że kawalera przyjęła, nieprzyjęcie zaś szklanki oznacza odmowę i wówczas tańczą w dalszym ciągu i—jada dalej. Naturalnie, że piękny ten zwyczaj puszczania, obecnie utracił pierwotne swe znaczenie i pozostał li tylko zabawą, gdyż nie w każdej chacie kawaler posagu się spodziewa i nie każdy kawaler jakie takie „miejsce” zabezpiecza. Uprzednio więc ojciec i rajce, ba i sam kawaler, doskonale się wywiedza i omówia—ile panna rubłów dostanie i jakie kawaler „miejsce” otrzyma a od tego zależy głównie rezultat zrękwina, a nie od wypicia szklanki piwa przez dziewczynę.

Piwo jest w użyciu powszechnem na Puszczu i to tylko prawie wyłącznie podczas różnych obrzędów lub zabaw, jak np. w zastupach, piją je też na jarmarkach, w święta po kościele itp. W życiu codziennym kurpie żadnych napojów nie używają i wogóle są bardzo trzeźwi, gdyż wódki nie piją wcale, z wyjątkiem tych wiosek w, których są karczmy, zgromadzające różnych „stałych gości”, rekrutujących się najczęściej z młodzieży i innych różnych „bywałców”. Co prawda i pod tym względem demoralizacja szerzy się coraz więcej, lecz tylko między pokoleniem młodszym, które ją przynosi z różnych wycieczek na zarobki, a głównie z Ameryki i rozszerza za pomocą latniejących karczem.

Ubioru kobiet, lichy tytuń i piwo—to są dotychczas główne zbytki, na które kurpie sobie pozwalają. Pozatym odznaczają się kamienną oszczędnością. Najzamożniejszy gospodarz, posiadający doskonale konie, które mu stoją po ukończeniu robót w polu nieraz po parę miesięcy w domu, do najodleglejszych miast, jak np. Miawy, Płocka lub Łomży, idzie pieszo na sądy lub w innym jakim interesie, bo żal mu koni.

Zwłaszcza na gotówkę kurpie są bardzo chciwi i skąpi, gdyż w ogóle przyjęły gotówki na Puszczu, zwłaszcza podczas młokrych lat, kiedy nie mają siana na sprzedaż—jest wielce ograniczony. Opowiadał mi na przykład komisarz sądowy z Przanysza, że raz karp wymyślił o 35 wiorst przyszedł do niego po grosz, literalnie po 1 kopejki, jakiej na razie nie miał na wydanie. „Bo to proszę pana w domu grosza nie wysiadę, a w drodze batów nie podję, bo przyszedłem boć, co miałem złożyć w domu, to zjadłem w drodze, bo miałem z sobą kartofle w torbach i upiekłem je w drodze, a grosz groszem.”

Na jedną tylko rzecz kurpie nie żałują pieniędzy, to na cele religijne — jak już mówiłem. Na tacę np. w kościele, na światło lub inną jaką potrzebę kościoła dają wprawdzie nie wiele, bo zaledwie po dwa grosze, ale da z nich prawie każdy i prawie zawsze.

Zdaje mi się, że dla uzupełnienia całości obrazu moralności kurpiów, pozostaje mi tylko opowiedzieć o tych oznakach ich charakteru i usposobieniu, co do których są oni właśnie najniemorálniejsi, mianowicie o wielkiej ich rozwiązłości płciowej, o której już wspominałem.

Nie będę się zastanawiał, czy pod tym względem kurpie są jeszcze niemoralniejsi, czy już zdemoralizowani, jednakże zdaje mi się, że po trosze jedno i drugie. (C.d.n.)

Dominik Staszewski.

## P Ł O C K .

**Na zjazd lekarzy weterynarii,** jaki odbywać się będzie w Petersburgu w ciągu dni 15—25 stycznia wyjeżdżają z gubernji płockiej: inspektor gubernialny p. Kowczegow, jako delegat rządowy i lekarze weterynarii: (na koszt własny) z pow. lipnoskiego — Ignacy Sokolowski, z pow. sierpskiego — Kazimierz Bortnowski.

Obowiązki inspektora gubernialnego wczasy nieobecności p. Kowczegowa pełnić będzie zastępczo lekarz weterynarii powiatu płockiego p. Zbigniew Zaniewski.

**Ze szkół.** Lekcje w szkołach rządowych i prywatnych rozpoczyna się po ukończeniu wakacji zimowych—15 stycznia.

**Z Wisły.** Wisła ruszyła pod Płockiem w piątek o godz. 2-iej po południu. Przebudzenie rzeki po miesięcznym odjęwieniu było ciche, spokojne bez trzasku i łuku, jakie zwykle towarzyszą ruszeniu lodów na Wiśle. Wspaniale przedstawia się ta pierwsza chwila ocknięcia się ze snu rzeki. Tafla lodowa na całej przestrzeni zakłósała się łagodnie, zatrząsała, zaczęła pękać na części i ruszyła. Plusk wody, chrzęst i tarcie się lodów były pierwszym głosem przywołanej do życia rzeki.

Mnóstwo ludzi przypatrywało się z góry Tumskiej temu wspaniałemu widokowi.

Do ostatniej niemal chwili odważni radziwicy przeciągali na łodziach po lodzie towary a nawet żywy inwentarz. W czwartek zdarzył się przytym wypadek utonięcia 4-ch wieprzów i 1 cielęcia, przeprowadzanych do Płocka. W pewnym miejscu załamał się lód i zwierzęta utonęły. Właściciel ich p. Jabłczyński poniósł straty na 190 rb.

Jeżeli czas obecny łagodny potrwa dłużej, to po tygodniu można spodziewać się oczyszczenia rzeki z lodów i puszczania w ruch statków.—Woda przybrała znaczenie.

**Z dyrekcji T. K. Z.** Sprzedaż majątków zalegających w opłacie drugiej raty za r. 1901 odbywać się będzie 19 lutego.

Obecnie na liście majątków, które zalegają w opłacie zaznaczono ich 48 pozycji. Jest nadzieja, że w ostatecznym terminie zaległości zostaną uregulowane.

Powołując się na to, że nowa ustawa podniesie dotychczasowy podatek od nieruchomości (co nie jest jeszcze ściśle wiadome), właściciele domów podnoszą ogólne ceny mieszkań w naszym mieście.

Ponieważ mieszkań dobrych ogólnie brak u nas, więc lokatorzy nolens volens muszą przyjąć tę podwyżkę w cichoci ducha, bo przebierać w mieszkaniach nie można.

**Z Domu handlowego B-ci Wolibner, Barczak i S-ka.** W dniu 14 b. m. odbyło się zebranie ogólne udziałowców i firmowych tego domu. Na zebraniu tym członkowie komisji wybranej do przeprowadzenia likwidacji po dopełnieniu obrachunku i szacunku pozostałości, przedstawia ostatecznie zebrany stan interesów. O ile słybać wszelkie zobowiązania miejscowe zostaną uregulowane at pari.

**Brak pracy.** Pisma warszawskie zaznaczają, że nigdy nie zdarzyło się zauważyć tak wielkiego napływu ludzi z prowincji, poszukujących zarobku, jak obecnie. Podąż pracy jest tak duża, że zarobki znalazły o połowę niemal. *Warsz. Dniem.* zwracając uwagę na to ciężkie przesilenie, zaleca przedsięwzięcie środków celem ograniczenia napływu ludności do Warszawy z prowincji.

O braku zarobków, o całym ogólnie zastoju przedsiębiorczości słyszymy wciąż na prowincji. Skarżą się rzemieślnicy na brak pracy, skarżą się wyrobnicy. Nędza wznosiła w okropny sposób, bo niema pracy dla ludzi.

Słusznie pisma warszawskie zalecają ogólnie podjęcie większych robót publicznych, któreby choć w części dostarczyły potrzebującym zarobków. — Wynikiem ostatecznym tego zastoju są niesłychanie szerzące się kradzieże, o czym pisaliśmy w numerze zeszłym.

**Zabawa dla dzieci.** Wtorkowa „zabawa dziecienna”, urządzona staraniem i pracą pani Chmielińskiej, wypadła doskonale pod każdym względem: zabawa zadowolila wszystkich — starszych, młodszych i najmłodszych, a dochód z niej, przeznaczony na rzecz komitetu opieki nad choremi dziećmi, musi być znaczny, sądząc z tłumu, jaki wypełnił salę hotelu warszawskiego.

Samą zabawę poprzedziło przedstawienie parogodzinne, które zachwyliło przedewszystkiem starszych całym swym układem artystycznym i wykonaniem.

Na przedstawienie to w którym przyjmowali udział nie tylko młodzi, ale i dorośli złożyły się: muzyka, śpiewy chóralne, deklamacja i żywe obrazy, wszystko przygotowane bardzo starannie i z dużym smakiem artystycznym. — Zachwyliły wszystkich żywe obrazy do „historji o Janku Wędrówniku”, pięknie obmyślone i ułożone przepysznie. Chóry, deklamacja i muzyka cieszyły się zasłużonym powodzeniem.

Po przedstawieniu rozpoczęła się właścwa zabawa z tańcami dla dzieci. Gdy dzieci udały się na spoczynek, zabawiali się starci aż... do rana. I jak powiedzieliśmy, wszyscy podobno byli zadowoleni — starci, młodzi i najmłodzi a z tej uroczystości wszystkich błogosławieństwo, chore dzieci sykały śmiechy i tańce na łeczenie swoich skrofulów w Chociszewie.

Należy się podziękować organizatorom tej zabawy, w każdym celu szczerze za to, że i przez, a jakimi sposobami w tym celu wszelkie tego rodzaju przedsięwzięcia



dla uciechy drugich, wymagające na prowincji dużo zachodu, pracy i cierpliwości.

Nb. Już po wydrukowaniu powyższego otrzymaliśmy list, z którego dowiadujemy się, że nie wszyscy byli zadowoleni z zabawy. Ktoś starszy, zapewne w imieniu młodszych, utyskuje w liście na to, że na zabawach, przeznaczonych dla dzieci, za wiele tańczy młodzież starsza (odnosi się to głównie do panien), która już wstąpiła na dobre w świat i która ma możność tańczenia na innych balach. Kreslący ów list zauważył, że wskutek zbyt licznego udziału starszych w tańcu, młodsze pokolenie, które ma jedyną sposobność hasania na swym balu, było mocno pokrzywdzone: dzieci w ogólnej ciśniecie musiały mimowoli ustępować młodzieży starszej.

Nie możemy nie powiedzieć, że jest słuszności w tej skardze, ale trzeba zgodzić się z tem, że na zabawie dziecięcej pierwszeństwo powinny mieć dzieci.

**Podziękowanie.** Komitet opieki nad choremi dziećmi, otrzymawszy z urzędzonej w dniu 6 stycznia r. b. zabawy dziecięcej 200 rb., składa niniejszem serdeczne podziękowanie sz. pani Chmielińskiej, która nie szczędząc pracy, czasu i trudu swego, tak hojną dla biednych dzieci przyniosła ofiarę, a dla uczestników zabawy estetyczne zadowolenie.

Dochód z urzędzonej zabawy wyniósł brutto 258 rb. 60 k., koszty 58 rb. 60 k., a mianowicie: wynajęcie sali 25 rb., muzyka 10 rb., robota stolarska 9 rb., urządzenie sceny, robotnicy, służba i drobne wydatki 14 rb. 60 k.

Niewielkie stosunkowo koszty urządzenia zabawy, zawdzięczyć należy dobroci i ofiarności pp. Popielawskiego, Lilienthala, Jankowskiego, Apfelbauma, Gadzalińskiego, Pawłowskiej i Kosmskiej, którym również składa podziękowanie w imieniu biednych dzieci.

*Komitet.*

**Ofiary.** Dla komitetu opieki nad choremi dziećmi: J. M. — 1 rb.

Odebrane od Zarządu Płockiego Towarzystwa dobroczynnego kredytu rb. 45, przeznaczam na wpisy dla niezamożnych uczniów 15 rb., na otwarz. św. Stanisława w Katedrze 15 rb., na ochronę przy Towarzystwie dobroczynności 15 rb.

*Luliczka Płoc.*

## Ł O M Ż A.

**Projekt.** W sprawie kupna gmachu popijarskiego, w którym mieści się obecnie kościół ewangelicki, rozpoczęto przedwstępne pertraktacje. Gmina ewangelicka w osobie proboszcza swego ks. K. Mikulskiego i za zgodą superintendenta warszawskiego zamianą za gmach ten żąda wystawienia nowego kościoła mniej więcej dla 400 parafian oraz murowanej plebanji w wskazanim przez nią miejscu lub też wybudowania samego tylko kościoła z nabyciem istnie-

jącego już domu p. Raciborskiej przy ul. Polowej na potrzeby plebanji. Suma sprzedażna domu tego wynosi 11,000 rb.

Realizując więc żądania powyższe i skromnie obliczając koszty budowy kościoła na rs. 40,000, wywnioskować można, ile potrzeba na kupno gmachu. Suma wyniesie około 50,000 rb. Pomimo ciągłych starań i zabiegów obecnego proboszcza, by gmach ten utrzymać w należytym porządku, nieublagany zab czasu zdołał już wycisnąć swe piętno na tym wspaniałym bądź co bądź budynku, a więc w razie przysięcia do skutku projektu okazała by się niezawodna potrzeba wyłożenia dość znacznego jeszcze kapitału na bardziej racjonalną naprawę uszkodzonych części. Na pierwszym miejscu stawiamy opłakany stan dachów.

Gmina ewangelicka chętnie by ustąpiła gmach ten na nasze parafialne potrzeby, gdyż dla niej jest on wogóle za obszerny i z racji obecnego swego stanu przedstawia dla malej garstki parafian prawdziwy ciężar; zdaje się nam jednak, iż żądania jej są ogromnie wygórowane.

Gmach ten, jak wiadomo, został przez rząd подарowanym gminie w 1852 roku.

**Odczyty na prowincji.** Według doniesienia Gazety Polskiej, w Warszawie powstała myśl, by prelegentom, którzy w ostatnich czasach występowali z odczytami w fem mieście, zaproponować i zaprosić do powtórzenia tychże w miastach prowincjonalnych.

Przyjmując pod uwagę, iż cały szereg szczególnie adwentowych odczytów odznacza się bardzo popularną, ciekawą i pouczającą treścią, czujemy się w obowiązku doniesienie to powtórzyć pod adresem naszych „żywojących”. O przeznaczeniu dochodu z takich odczytów Gazeta wiadomości nie podaje.

**Zrozumieniem korzyści,** jaką mieć może sprawa dobroczynności przy udziale prasy, nawet nie miejscowej, wyprzedził nas Sosnowiec. Miasto to, niezależnie od swego organu „Kurjera Sosnowickiego” doznaje gościnny na sepalach „Kurjera Codziennego”, jakie to pismo nie skąpi miejsca nadsyłanym stale korespondencjom i umieszcza je w oddzielnej rubryce pod nagłówkiem „Głosy z Sosnowca” co tydzień.

Nie odmawia i teraz miejsca na drukowanie nazwisk ofiarodawców, spieszących ze swoją daniną na rzecz dokonania kościoła parafialnego w tem mieście, stosownie do listy, układanej przez ks. proboszcza Millera, a o czem nas te „głosy” powiadomiły.

U nas myśl taka, poruszona w № 77 „Ech” przez „Prenumeratorów” i opierająca się gniej więcej na projekcie, by która z najpoważniejszych firm w mieście (np. księgarnia p. Rychtera) przyjęła w imieniu redakcji obowiązek przyjmowania ofiar na nasze cele dobroczynne i następnie zawiadamiała perjodycznie o wpływach takich

redakcję „Ech” dla publicznej pod tym względem kontroli — od razu upadła, przeszła bez wrażenia i nawet została skrytykowaną w Kur. Codz.

Pamiętać o tem należy, że ofiarności nasza obejmuje jedynie szczerze kółko znanych naszych, najwyżej kilkaset osób, i że po za tą liczbą mamy jeszcze całe tysiące mieszkańców miasta samego i okolicy z różnorodnymi chyba usposobieniami i że inowacja ta, o ile kto z ludzi dobrej woli zechciał by ją w czyn wprowadzić, wymaga jedynie odnośnego zezwolenia władzy i następnie wywieszenia w oknie wystawowym danej firmy następującej karty: „Ofiary na cele dobroczynne miasta pod kontrolą „Ech” plockich i łomżyńskich”. Z biegiem czasu moglibyśmy się do niej przyzwyczaić i wzywać nie tylko znajomych naszych, ale i szersze koła publiczności do składania ofiar w rozmaitych wypadkach. Wykonanie tej myśli nie działałoby ujemnie na obecny rzeczy porządek, bo ten mógłby pozostać bez zmiany.

## Z naszych okolic.

**Płock.** W początkach grudnia odbył się u nas w Towarzystwie dla drobnego kredytu wybór delegatów, których obrady mają zastąpić ogólne zebranie. — Wybory pomimo wielkiej agitacji po szynkach nie liczonej garstki niezadowolonych, odbyły się cicho i prawie jednogłośnie, gdyż opozycja zdołała (na 350 głosujących), pomimo ogólnego pisania na listach swoich kandydatów, zebrać tylko 40 głosów.

Zamiana ogólnych zebrań przez zjazdy delegatów ma niewątpliwie i swoje złe strony, gdyż wskutek niej odpada pierwiastek kształcący całe masy, ale z drugiej strony trudno ścigać z okolic odległych nie raz o pięć mil, przeszło 1,000 członków, z których wielu dość silnie odczuwa nawet stratę jednego dnia roboczego. Na przyszłe zebranie delegatów, zarząd Towarzystwa ma zamiar zaprosić chociaż po 1 wysłańcu z innych towarzystw kredytowych i pożyczkowo-oszczędnościowych w celu naradzenia się nad niektórymi kwestjami, mającymi znaczenie dla członków towarzystw z całej naszej gubernji.

Na dochód założonej przez p. Dobrowolską, głównie staraniem d-ra Kalinowskiego i pana Młynskiego ochronki, która obecnie przygarbna już przeszło 50 dzieci, odbyło się w dniu 4 b. m. przedstawienie teatralne, zorganizowane przez uczestników miejscowej drużyny amatorskiej przy pomocy p. Lenczewskiego. Amatorzy odegrali „Ciarachów” Galasiewicza bardzo starannie i jak na amatorów bardzo dobrze; najefektniej wyszły sceny dramatyczne.

Biedne dzieci, a razem z nimi i my składamy amatorom serdeczne dzięki i prosi-

my o niustawianie w pracy artystycznej i nadal.

Zanotować warto dosyć niezwykły fakt, jaki się zdarzył we wsi Mysłkowo-Grzybnia. Zmarła tam przed paru dniami Brylewska liczyła podług metryki 108 lat. *L. Lub.*

**Z Lubicza** piszą do nas. Jak się dowiadujemy, osada nasza wkrótce otrzyma oświetlenie elektryczne. Właściciel młyn wodnego i większej liczby domów parafialnych odniósł się do warszawskiej firmy Kiewicz i Godlewski o wygotowanie sztorysów i planów na zaprowadzenie elektrycznego oświetlenia młynów — budynek komory celnej, straży pogranicznej i domów doniej należących. Tak to mniejszy nawet osady, sprzedają większe miasta jak Płock a nawet i Warszawę.

**Z Poborza.** Trafiąją się rzeczy niepodobne, a jednak prawdziwe. W Poborzu z poborzanskich parafji przed czterdzięcioma laty ówczesny proboszcz ksiądz M. ... kosztem pobudował szkołę. Szkoła ta, mimo wielu trudności utrzymała się, a przez odpowiednie rządowe władze w końcu, istniała szczęśliwie aż dotąd.

Ale wszystko co ludzkie, jest bezładne, doskonałe, nietrwałe. Po latach zniszczenia budynku szkolny począł gwałtownie walić o natychmiastową i to gruntową naprawę. Zebranie gminne okolicznych mieszkańców miało stanować o jego losie. Na tę uroczystą chwilę zjechał i powiatowy inżynier, aby jako rzeczoznawca odpowiednio stan rzeczy interesującym stronom przedstawić. Po długich jego wywodach wreszcie dostali się do głosu i zjawili dobrodziejstw szkoły mieszkańcy, a gdybyście szanowni czytelnicy nie zważali w jaki sposób oni kwestję tę potraktowali.

Pierwsze słowo, które się z ust ich wywało, było to zwrócenie pamięci na księdza, który zbudował im tę szkołę, a przez to naraził ich tylko na obecne na nią wydatki.

Rzecz prosta, że po takim wstępie chwalać dobroczynny wpływ szkoły, zynier końca już nie czekał.

W niedzielę po kazaniu podjął na to upadła w ten sposób sprawę proboszcz miejscowy. Zlekka dotykając i piętnując niechęć ludu do szkoły, ubolewał on nad tem, że w zebraniu gminnym nie brał udziału obywatelstwo, któreby przedłożyło całą sprawę ogółowi przedstawił.

Jak gdyby w odpowiedzi na upomnienie swego proboszcza na następnym zebraniu gminnym zabrał głos jeden z mieszkańców pseudo-obywateli. — Uczeszył się wstąpił a on mówił, ale co mówił? znów szanowni czytelnicy nie zgadniecie. Oto, ponieważ pomimo istniejącej w gminie szkoły miał on posyłać dwóch swoich synów do gimnazjum, płacąc tam za nich setki rubli, przeto jasnym jest jak słońce, że szkoła wcale nie jest zupełnie zbędna, bo tylko raz na niepotrzebny koszt gminnych wyborców. Tak perorował obywatel i...

# Z NAD NARWI

(URYWEK)

z wrażeń osobistych skreślił K. A.

Szerokim pasem wzdłuż prawego brzegu rzeki ciągnie się wieś. Jest to sobie zwyczajna nasza wieś — biedna, jak wiele innych. Zaraz za wsią ciągną się łąny piaszczyste, jak na brzeg rzeki przystało, ziemi, u spodu zaś cicho sine fale toczy Narwę modrooka. Za rzeką, jak okiem sięgnąć, widnieje dal łąk żyznych, lśniących w blasku słonecznym czarowną krasą barw różnorodnych: to ściśle się kobiercem, z zieleni liści wiosennych utkany, to układa się w desenie wymarzone, z tłem róż czerwonych, lub złotych lilij na wodzie. Łąki te stanowią całe bogactwo wsi, bo i z czegoż by żyli mieszkańcy tych chat nadrzecznych, gdy położona za wsią ziemia — karmieliska sęka jeno bolesnie, ilekroć twarda ręka nieustraszonego oracza zanurzy w łonie jej żelazo. Płonie, a nie wydaje, bo wiatry pełne corocznie nasyją wargona rzeczne nowym pokładem piachu żółtego, a ten słońca siarą suchemu wrócić nie może przeto. Zie...

Ma jednak ten szorstki słońce w sobie dzwonek, który, gdy wiatr, wzbudzi się na niemość i skąpetwo, w głębiach warstw boskich, boją się słońca, czy...

wschodzą niezliczone gaje drzew sosnowych, — to większe to mniejsze, — ku ozdobie falistych gruntu konturów. Wymuskle sosny rzucają tajemnicze cienie, a te, łamiąc się z tarczy słonecznej pożoga, lub blaskiem księżycy czystego, kładą na piaszczyste zagony węższe, lub szersze smugi. Niczem zamczyska starego ruiny z labiryntem przejsz, wyjść i kurtyarzy.

Rzeczne niziny pokryły gęste jeziora, bujnym kwiatem i trawą usłane, dzikie topieliska z wabiącą roślinnością swoją i prądkich źródeł strumienie; tu i owdzie powyrastały kępy olchy nieśmiertelnej, lub brzozy białej, wiecznie zadmanej, wiecznie gawędzącej i zawodzącej nas dołą swoją. Gdy spojrzeć z przodu której chaty na te niziny za rzeką i poprowadzić je wzrokiem tam hen, hen daleko, gdzie się łączą z chmurami, to jeszcze, zda się, im końca nie widać. Pięknie tu i dziko zarazem.

W jednej z takich chat nadrzecznych mieszkał gospodarz i z wieku swego patriarchy wsi całej, Jakób Król. Jak dziś pamiętam tę wyniosłą postać, pod brzemieniem ośmiu dziesiątków lat, nieco już zgarbioną, lecz zawsze dumnie się prostującą, gdy dzieje przeżyte wywoził, lub mówił sercem. Tu się urodził, tu dojrzał, tu los swój z hołą kiedyś dziewczoją połączył, dzieci czworo wychował i w końcu umiłowane swoje, jak mówił, na wiejskim cmentarzu pochował. Nie skusiły go już później dzieje przeróżnych załoty; pozostał wierny umiłowanemu swojemu, a ból i szczęście zawsze jedynie na grób zmarłej niebogi sanosił. Dzieci wyposażył i pożenił, pozostał sobie... jednak coś około włóki łąk żyznych. Z dochodu z wankom iakości przynosił, biednych wapieral, ale ziemi dzieciom oddać nie chciał pomimo nalegań. Mądrym był. Pod starożytną wieśalcą chował serce tyste, jak każda kropla górskiej kryzicy, to też wieś szanowała go bardzo. Był sędzią polubowym w jej sprawach przeróżnych, głoszącym prawdy w intryguach i kamem prawie wszystkich sąsiadów swoich.

Poznałem go parę lat temu, podczas jednej wybieżki na te łąki nadrzeczne, kuszące zawsze myśliwym bogactwem swej treści w niezliczonych bagnach i jeziorach. Wybierałem się zawsze na noc, by z nastaniem świtu już być na nogach i przed rozpoczęciem poszukiwań... wybacz mi mój stały towarzyszu, opierający się zawsze nocnej włoczędze... popatrzec na grę barw w łąku, rzadkim lubinem, lub złotą gryką zasianym i... niziny przepiękne, tonące najpierw w nieskonczonym morzu rannych oparów, a później w blaskach wędrującego słońca rozciągające widok czarowny jakis i wcale nieuchwytny. Nie do snu mi jednak bywało: snąc... na miejscu, lub przyznam się otwarcie, ta cisza wieczorna, mnie, przedzwiałego mieszcucha, dziwnie... ktoś zawsze usposabiała. Siadałem wtedy na progu... i myśl mą w tym niczem niezakłóconym spokoju... żyła swobodnie nad wypadkami ostatnich, lub w... niejszych dni, dopóki nie zespoliła się z tą zmianą... monji i z tą ciszą wielką, której unosił i dusza w... nieraz wprost pożąda. Dobrze mi jakos wtedy... i mogłem długie nawet godziny w tej ciszy przesiedzieć. Nareszcie znalazłem towarzysza. Z początku na... spraw wsi swojej, później dziejów przeżytych staro... długie, długie prowadził ze mną rozmowy. Zauważyłem, że w opowieści swoje realne wlewa bardzo dużo... Przykuł uwagę moją i powoli, zaciękawiony, zaczął grać na strunach duszy jego. Dowiedziałem się... rzeczy świętych dla niego; nie żalował nigdy... swojej. Ufał mi widocznie, a ufność ta prowadziła go dalej.

(D)

znovu prosta, że i tym razem sprawa się nie posunęła.

Posunie się nietylko ona, ale i wiele innych jej podobnych dopiero wówczas, kiedy na Poborze przeniknie trochę więcej niż dotąd światła i rozumu.

Poborzanskiej szlachcie życzymy tego z głębi serca.

Sierpc. Pan Jeneral-gubernator warszawski pozwolił na rozszerzenie cmentarza starozakonnych.

Pultusk. Grono mieszkańców m. Pultuska zwróciło się do ministerjum spraw wewnętrznych z prośbą o zatwierdzenie ustawy kasy pogrzebowej dla osób wyznań chrześcijańskich — zaprojektowanej w tem miesiącu.

Z Mławy piszą do nas. Zarząd naszego Towarzystwa śpiewaczego z zadania swego wywiązuje się, jak może. W dzień św. Sylwestra w sali T-wa urządzono dla członków wieczornicę. Przystępując do niej, było, że wszyscy członkowie skorzystają z okazji, by posłuchać pieśni rodzinnej. Lecz niestety tak nie było. Mława ma swoje odrębne pojęcia. Niektórych powstrzymał koehany wiecik — argument co prawda przekonujący, inni także mieli pewne inne powody, ale stracili na tem sami, bo wieczór w Lutni udał się doskonale.

Część wieczoru wypełniły chóry T-stwa, wykazując w wykonaniu dużą precyzję. „Polonez” Kurpińskiego i „Teskuota” Rencza — wyszły prawie bez zarzutu.

Dialog, p. t. „Broń niewieścia” odegrany był niezłe. Później następowały występy pojedynczych amatorów, zyskując zasłużone oklaski. Duet w interpretacji panny St. C. i p. B. bardzo się wszystkim podobał, tak że na żądanie publiczności powtórzono go raz drugi. Na pochwałę naszych lutnistów zapisać trzeba to, że na ostatnim wieczorze postukowano się wyłącznie siłami swojemi.

Wspólna kolacja zgromadziła przeszło 40 osób, wszystkich zagorzałych lutnistów, to też i nastrój panował bardzo serdeczny. Po kolacji młodzież rozpoczęła tańce, które przetrwały się do rana.

Staraniem komitetu Towarzystwa dobroczynności w dzień św. Szczepana urządzono dla ubogich dzieci choinkę. — Dzieci zebrało się kilkadziesiąt, którym pod koniec zabawy rozdano ubranka. W czasie wieczoru dzieciom przegrywała orkiestra strażacka. Prawdziwą ucieszą był dla dzieci gramofon pana B.

Laskawym dobrodziejom, którzy pamiętali o tych maluczkich, należy się szczerze uznanie.

Zima tegoroczna płata nam istne figle. — Mróz, śnieg, deszcz i wichura zmieniają się na przemian. Kilka razy jeździliśmy nawet sankami, lecz obecnie znów mamy błoto.

Kuropy nasi na zastój w handlu jakoś nie narzekają, szczególnie ruch przedświąteczny poprawił im humory. Do Prus obecnie po zakupy rzadko kto jeździ, to też handel miejscowy nieco się ożywił.

Z pod Lubicza piszą do nas. Cichą i spokojną naszą okolicę nie na żarty zaniepokoiła wiadomość o napadzie w biały dzień dokonanym na szosie między Lubiczem a wsią Dobrzejewicami.

W dniu 31 grudnia r. z. do powracających furmanką jednokonną z kupionemi dla dworu sprawunkami — służących z majątku Łązyn: Orzykowskiego i Budnego, zbliżyło się pod wsią Dobrzejewicami czterech ludzi. Zatrzymawszy ich pod pozorem prośby o zabranie, wstrzymali kosię i rzuciwszy się na przerażonych napastców, ścignęli ich z wozu bijąc kamieniami i kijami. Młodszy z napastczyków, Budny, widząc, że sami napastnikom nie poradzą, począł uciekać do pobliskiej wsi, wołając pomocy. Wróciwszy po kilku minutach ze zwabionemi jego krzykami ludźmi, zastał napastników pastwiących się nad leżącym bez przytomności Orzykowskim. Na widok nadbiegającej pomocy — napastnicy rzucili się do ucieczki.

Krwia żalana i bezprzytomną ofiarę napastci odwieziono do domu, gdzie po pierwszym prowizorycznym opatrunku, przekonano się, że prócz licznych obrażeń na całym ciele, kilku ran na twarzy — ma głowę w dwóch miejscach głęboko ranciętą, tak że zachodzi obawa, czy czaszka nie jest nadwierzona.

Prawdopodobnie, powodem napadu była chęć rabunku. — Jest bowiem powszechnie wiadomem w okolicy, że ofiara napastci służąc w Łązynie blisko lat czterdzięci, cieszył się nieograniczenem saufasiem chlebowawców, jak również wszystkich mieszkańców wsi i często miewał Orzykowskiego przy sobie większą sumę de wydatku pensji lub de zmiany powierzenia, o czem napastci dobrze wiedzieli. Nie ślepo też wyśliznęli, że by-

liby swą ofiarę zabili, gdyby nie w czas nadbiegła pomoc.

Napastnicy, jak się dowiadujemy, są mieszkańcami gminy Dobrzejewice i byli już poprzednio sądownie karani.

Ursus.

K O R E S P O N D E N C J E.

M ł a w a.

Nieco o Towarzystwie dobroczynności.

Na jasnym na pozór tle wszechstronnego rozwoju kultury jaskrawym kontrastem odbija się posępna z mora, której na imię: Nędza! Ponure to widno od wieków datuje swe istnienie, lecz nigdy pióra tak godnem nie było, jak w dobie społeczeństwa. Czyż i nadal zgubna potęga nędzy wzrastać będzie? Czyż jest to organiczna — nieunikniona choroba ludzkości, której nie uleczyć nie zdoła?

Czy nigdy dla wydziedziczonych nie zabłyśnie jutrzienka nadziei?

Na pytania powyższe dawano zawsze różne odpowiedzi, tak samo, jak rozliczne są źródła, z których nędza wypływa. Ubóstwo przyrody danego kraju, błędna organizacja ekonomiczna, kataklizmy naturalne lub społeczne, wreszcie osobiste wady lub nieszczęścia jednostek — oto rodzice owego przekleśnego dziecięcia! — Oczywiście, nie wszystkim z czynników tych społeczeństwo przeciwdziałać może w każdej danej chwili z równą łatwością i skutkiem... W walce z naturą, pomimo olbrzymich swych zwycięstw, ludzkość bądź co bądź bliżej lub dalej, spotyka kres nie do przebytecia.

Przeobrażenia polityczne i ekonomiczne — dokonywują się zazwyczaj stopniowo i nie zawsze nawet bezpiecznym i pożądanym trybem gwałtowny pospiech w tym względzie... Natomiast obszerne i w każdej chwili otwarte pole pracy społecznej przedstawia walka z czasowemi klęskami ekonomicznymi, tudzież z indywidualnemi źródłami nędzy (ciemnota, pijaństwo, choroby i t. p.). Na tem wdzięcznym polu walczą: Dobroczynność.

Podniesiona w każdej religii do godności jednej z najwyższych enot, dobroczynność obecnie stała się nadto i postulatem ekonomicznym — stała się kategorycznym obowiązkiem obywatelskim, opartym na pozytywnym poczuciu solidarności społecznej. — O udęży wyjątkowej mówią wszędzie, a więc mówiono, radzono i u nas. Czas długi upływał tylko na pogawędkach towarzyskich, na projektach, jednym słowem na niczem. — Dzięki jednak inicjatywie panny Wiesławy Lelewelówny i poparciu ludzi dobrej woli, w mieście naszym, myśl założenia w Mławie Towarzystwa dobroczynności, wcielona została w czynów wątek.

Po zatwierdzeniu wyż rzezzonej instytucji filantropijnej, utworzono ją dla dobra miasta i całego powiatu mławskiego w dniu 1 czerwca r. b. Na ogólnem zebraniu członków, odbytem w sali resursy miejscowej, nastąpiły wybory członków zarządu, w skład którego wchodzi: dziekan kanonik ks. Stanisław Ordon (prezes), p. Bronisław Klieki (wiceprezes), rejent Józef Ossowski (skarbnik) i Bronisław Grzeliński (sekretarz). Na członków zarządu wybrano pp. d-r'a Bienkiewicza, Olshyńskiego, rejenta Olshewskiego i Rzymowskiego. — Do komisji rewizyjnej należą pp. Baliński, Kafaraki i Strupczewski.

Kuratorem ochrony miejscowej imienia s. p. Weroniki Drzewieckiej, oraz prezesem wydziału wsparć jest dr. August Bienkiewicz, prezesem zaś komisji dochodów niestałych rejent Ossowski.

Składka członków Towarzystwa dobroczynności wynosi 6 rb. rocznie.

Członków rzeczywistych liczymy już 150 i członków protektorów 10. Teren działalności T-wa podzielono na 30 rewirów, z których ośm przypada na miasto.

W ośmiu rewirach miejskich, obowiązki opiekunek pełnią uprzedzone pp: d-rowsa Bienkiewiczowa, d-rowsa Zańska, Wiesława Lelewelówna, rejentowa Ossowska, Aleksandra Mokrzecka, Halina Orłowska i Mrozowska.

22 rewiry otworzone zostały we wszystkich parafiach dekanatu mławskiego i zostają pod opieką przeoraństwa duchowieństwa.

Projekt podziela terenu działalności T-wa na drobne cirkuly, oraz wszystkie instrukcje, dotyczące rewirów opiekunich są dziełem weteranarza p. Grzelińskiego.

T-stwo dobroczynności od dnia 1 czerwca do 15 grudnia r. s. odbyło już kilkanaście zbiorowych posiedzeń, dotyczących spraw społecznych i rozwoju instytucji. Posiedzenia zarządu odbywają się w lokalu „Lutni” miejscowej dwa razy na miesiąc, to jest 15 każdego miesiąca. — Wydana już sąsiadka

pieniężna dla 25-ia rodzin ubogich w sumie około 100 rb.

Na jednem z posiedzeń zarząd T-stwa dobroczynności na mocy zezwolenia władzy administracyjnej i duchownej — postanowił umieścić puszki z napisem: „Mławskie T-stwo dobroczynności — na chleb dla biednych” we wszystkich kościołach dekanatu mławskiego, oraz w sądach gminnych, aptekach, kancelaryach rejentów, cukierniach i restauracjach.

Ofiary z puszek wyjmować się będą dwa razy do roku.

Na święta Bożego Narodzenia urządzono dla dziatwy ubogiej „gwiazdkę”. Do ubrania „choinki” przyczyniły się sklepy kolonijne Orłowskiego, Staszewskiego, Warszawskiego, Gila i galanteryjne: Kałużyńskiego i Biezuńskiego. Działwa otrzymała fartuszki, ubranka, obuwie, pierniki i bakalje. Radość niewypowiedziana.

Na rzecz ochrony miejscowej, pp. Klieki, Olshewski i Uryzyski ofiarowali 15 korcy kartofli, trzy fury torfu, kilka korcy jarzyn a p. Grzywiński 10 par obuwia.

Hojne datki w krótkim czasie złożone z inicjatywy prywatnej na rzecz ofiar, są nowym wielce pocieszającym dowodem, iż aksjomat powyższy w społeczeństwie zrozumiany został należycie. — Niechżeż, i nadal również ochoczo sypie się zawsze to ziarno bratniej miłości, przynosząc dotkniętym niedolą pomoc najmiłszą i wzmacniając węzły, niech się łączą jedną spójnią, jak ognia na łańcuchu.

Z. G.

T Y D Z I E Ń P O L I T Y C Z N Y

(Sprawa marokańska. Znaczenie jej dla stosunków europejskich. Ugoda austro-węgierska i czesko-niemiecka. Ostatnie wiadomości).

Znienacka, nieoczekiwanie Europa politykująca zaskoczona została nową sprawą, która pobudza rządy państw do uwagi i baczności. Powstała nowa sprawa marokańska, która zresztą w ostatnich czasach była nieraz przedmiotem zajęcia się nią Europy. Tym razem sprawa wynikła na tle stosunków miejscowych z całym aparatem kolo-rytu wschodniego. W Maroku, na północy Afryki panuje od niedawna młody sultan Abdul Azis, z którego ludność miejscowa nie jest w zupełności zadowolona. W takich stosunkach, wśród ludów pierwotnych, do jakich należą marokańczycy, łatwo jest wywołać pewne zwichrzenia. Na podobnym gruncie stosunków wschodnich, przy fanatyzmie ludów mahometańskich łatwo ogłosić prorokiem i pociągnąć za sobą tłumy. Tak uczynił w Maroku niejaki Omar Zarhuni, dotychczas prosty żołnierz w wojsku marokańskim. Ogłosił się prorokiem, następcą Mahdiego, który przed dwoma dziesiętnami lat fanatyzował przeciwko chrześcijanom mahometan. Omar przybrał przydomek „Bu Hamara” (tak i my go w dalszym ciągu nazywać będziemy) ogłosił wojnę przeciwko sultanowi panującemu, zapowiedział plemionom, które weń uwierzyły, że trzeba zdobyć stolicę państwa miasto Fez i wskrzesić świętą przeszłość tradycji mahometańskiej, bardzo obecnie nadwątlonej. Pewna ilość plemion uwierzyły w nowego proroka i przyłączyły się do niego. Z zebranych w ten sposób wojskiem Bu Hamara przedsięwzięt pochód ku stolicy. Początkowo na drodze swej był pobity ale wkrótce odniósł wielkie zwycięstwa nad wojskiem rządowym, co pozwoliło mu następnie bez przeszkody posunąć się ku stolicy. Plemiona coraz liczniej przyłączały się do niego, mieszkańcy miast otwierali mu swe bramy. Wojska powstańcze otoczyły Fez, ale po pewnym czasie odstąpiły i cofnęły się, bo niektóre plemiona opuściły proroka. Tak stoi sprawa obecnie. Jak się ostatecznie losy jej rozstrzygną, wkrótce zapewne się dowiemy.

Sprawa ta bezpośrednio najwięcej interesuje cztery państwa, które okarują apetyt na północne posiadłości afrykańskie: Hiszpanję, Francję, Włochy i Anglię, a pośrednio cały świat polityczny, bo następstwem ruchu Bu-Hamara może być ogólne przebudzenie się ludów mahometańskich, z czem trzeba się liczyć. Już obecnie donoszą o pewnym ruchu w Turcji, a szczerem może pójść Arabia, Persja i t. d. To trzeba mieć na uwadze, bo fanatyzm mahometański z wiarą w przesłannictwo na wiele odważyć się może. Przypuszczać należy, że do tego nie dojdzie, w każdym razie sprawa marokańska ma wielkie znaczenie dla wyżej wymienionych państw. Pewien moralny wpływ na sprawy w sultanacie wywierała Hiszpanja i to państwo najwięcej rości pretensji

do zagarnięcia Maroka. Na północy Afryki są nawet wzmocnione posterunki należące do Hiszpanji. Posiadłości francuskie, mianowicie Algier sąsiadują z Marokiem, skąd wrzenie marokańczyków może łatwo przejść do algierczyków, (są jednej wiary). Włochom chodzi o Tripolis i Tunis, będące w bliskości Maroka, Anglja ze względu na swój ogólny wpływ na morzu Śródziemnym, niechętnie patrzy na inne wpływy. Początkowo donoszono, że państwa europejskie zgadzają się na to, aby Hiszpanja zajęła się uporządkowaniem spraw marokańskich, o czem jednak ucichło. Słychać natomiast, że Francja i Anglja zbroją się gwałtownie i przygotowały eskadry wojenne, które mają wyruszyć ku brzegom Maroka. Sprawa dotychczas pozostaje w zastoju. Sądzić jednak należy, że pomiędzy państwami nastąpiło już porozumienie, jak sobie w sprawie marokańskiej poradzić należy. Może jest już przygotowany projekt podziału Afryki Północnej pomiędzy największą interesowanymi państwami Europy.

Sprawa wenezuelska nie postąpiła. Zamknięcie dostępu do brzegów Wenezueli trwa dalej. Wojska angielskie i niemieckie wkroczyły na stały ląd kraju. Z drugiej strony trwa w dalszym ciągu wojna domowa pomiędzy zwolennikami prezydenta Castro a jego przeciwnikami. Nareszcie po kilkoletnich bezowocnych usiłowaniach zawarta została ugoda pomiędzy austriacką a węgierską połową monarchji w sprawie rozkładu wydatków wspólnych. W parlamencie węgierskim grożą jednak niektóre stronnictwa, że nie dopuszczą do zatwierdzenia ugody, bo uważają ją za niekorzystną dla Węgier. Rozpoczną się więc nowe trudności, które wydawały się już być załatwione. Trudniej idzie ze sprawą ugody czesko-niemieckiej. Rozpoczęte rokowania zostały zerwane przez Niemców.

N o w e k s i ą z k i i w y d a w n i c t w a.

„Podróżnik polski.” Pod tym tytułem p. Tadeusz Radziński przystępuje do wydawnictwa, które stanowić będzie przewodnik po kraju. W przewodniku tym znajdzie się to wszystko, co stanowi rdzeń rzeczy danego miasta i okolicy, a więc wiadomości o mieszkańcach, kościołach i kaplicach polskich, adresy hoteli, sklepów, firm handlowych, wykaz wybitniejszych przedstawicieli w danej miejscowości i t. d. Wydawca prosi o pomoc w swym wydawnictwie ludzi „dobrej woli.”

„Marjan Gawalewicz. Plotka. Powieść. Warszawa, 1903. Nakładem Jana Fiszera.

„Plotka na plotce jedzie i plotką pogania.” Na tych słowach oparł autor całą fabułę swojej powieści i do tych słów, nieraz sztucznie ją nagiął. Biedna Warszawa, gdyby ją chciało poznać z utworów pana Gawalewicza! „Plotka” jego to stek brudów; to poruszenie całego morza błota, to cała bateria zatrutych pocisków.

„A toż polu ucinąć u was i uciekać” mówi jeden z niechętnych szlachetnych. I rzeczywiście w takiej w Warszawie, jaką przedstawia nam Gawalewicz, nikt by dłużej nie wytrzymał, wprost bałby się jakiegoś pocisku wyległego w plotce, któryby mógł pozbawić go i majątku i honoru. Przesada więc z każdej kartki, a podobna przesada nie jest w stanie ani zabić plotki, ani przetyć jej rzutu. Powieść napisana lekko, czyta się z zajęciem, chociaż zbyt często budzi niesmak i niedowierzanie, a to ostatnie z powodu mało pogłębionej psychologii. Pani Miła wprost niesympatycznie robi wrażenie brakiem elementarnej intuicji w obserwacji i nieoszczędziwa siostrą Teosią. A ta ostatnia pewna, że pogroźki narzeczonego, (którego kocha) nie są prostym fraserem, milczą i poswała na jego samobójstwo.

Ale wszystko tak musiałoby być, bo cała fabuła jest naciągana do tytułu powieści.

Z.

„W służbie Czarnego Orła, powieść historyczna dla młodzieży dorastającej przez W. deimierza Trzupczyńskiego. Warszawa, nakład i własność Konstantego Trojnego.

Powieść z 18 w. a czasów, gdy w Polsce panował August II-gi, w Prusach Fryderyk Wilhelm, Władca krainy Czarnego Orła poturbował ludzi do swego wujaka i w tym celu hasał ścigać młodzież ze stron obcych do swego obozu. Młody Władca i Bogumil Gatałowicz, synowie podstarożego Jana Katanego doszali się wraz ze swymi obywatelami

wikiem i Krzykała do wojska Fryderyka— z powodu zabłądzenia w drodze.

Pochwyceni i odstawieni do pruskiego miasta, zapisani zostali do ksiąg ludności z przymianą nazwisk na niemieckie. Zaraz na wstępie bracia zostali rozdzieleni, bo rząd pruski pólnował, aby nawet przy stole polacy nie siadali przy sobie. W sześć lat potem Wacław i Krzykała spotykają się na manewrach. Wspomnienie Gniazdowa, wspomnienie mowy ojczystej budzi w nich nieprzezwyciężoną tęsknotę, pod wpływem której uciekają do ojczyzny. Spotkany po drodze Słowik w niczem nie objawia tej tęsknoty.

bo mu dobrze w tym kraju, gdzie „codzień mięso jada”. Po wielu przygodach Wacław i Krzykała dostają się do wsi rodzinnej. Czwartym z towarzyszeń Bogumił Gniazdowski został generałem w służbie niemieckiej i dopiero po 40 latach przypadkiem zawitał w próg domu rodzinnego. Pod wpływem rozrzewnienia chce powrócić na łono ojczyzny, lecz śmierć nie pozwala przeprowadzić zamiaru. Dzieci jego pozostały na zawsze prusakami.

Taka jest treść tego opowiadania, skróconego zajmująco, z dużą plastycznością i dobrym językiem.

**KRONIKA HANDLOWA.**

Płock, 9 stycznia

Na targ dzisiejszy dowieziono około 950 korey różnego ziańna, a mianowicie: pszenicy około 150 korey, żyta 200 korey, jęczmienia pastewnego 70 korey, owsa 300 korey, gryki 40 korey, grochu 60 korey, rzepaku letniego 00 korey, koniżyny białej 20 korey, kartofli 100 korey i wikki 10 korey. Płacono względnie do jakości ziańna: za pszenicę od rb. 5,25 do 5,30 za 210 f., żyto od rb. 3,60 do 3,70 za 230 f. jęczmień pastewny od 3,60 3,65 za 210 f., owies od 2,60 do 2,65 za 140 f., grykę od 4,00 do 4,20 za 210 f., groch od 4,70 do 4,80 rzepak letni od 0,00 do 0,00 za 215 f., koniżyna biała od 50,00—55,00 kartofle 120—150 wika 5,00—5,10.

Warszawa 9 stycznia (Ceny zboża płacone na Praga kolei torespołskiej w ładunkach wagonowych, według notowań domu handlowego F. J. J. wódzki—ul. Nowo-Wielka 28). Za pud w plej kach: Pszenica krajowa wyborowa 90—92, 87—88, 85—89, południe 82—87, żyto krajowe wyborowe 69—70, średnie 67—68, południe 68—69 jęczmień brow. 85—90. Na pasze i kaszę 67—72 (wies krajowy 84—90. Groch polny wazony 92—105, gryka 78—81. Usposobienie targu bardzo sprzedaz nader umiarkowana. Dowozy duze (Targ zbozowy na placu Witkowskiej). Płacono za żyto wyborowe 4,20 za korzec. Pszenica 5,25 Jęczmień 4,00—4,00. Owies 3,20  
Łomża 9 stycznia Pszenica 5,20—5,40 żyto 3,20—3,50, jęczmień 0,00—4,00, owies 0,40—2,80 c., gryka 0,60—0,00 c., groch 0,00—0,00



Towarzystwo Udoskonalonej Perfumeryi

**A. RALLE i S-ka**

w Warszawie

ulica WIERZBOWA № 7.

Poleca:  
**Perfumy, Mydła**

i  
**Wodę Kolońską**

**„WRZOS”**

Dostać można w Perfumeryach i Składach Aptecznych.

**TANI OPAŁ  
SPRZEDAŻ TORFU**

w większych i mniejszych partjach  
w Duninowie pow. Gostyński  
w Bógpomożu (koło Bobrownik) pow. Lipnoski.  
w Nowogródku pow. Lipnoski.

Wiadomość na miejscu lub w Kantorze. Żegluga St. Górnickiego w Płocku.

**WIECZNA WARTOŚĆ**

Złoty pierścionek, masywny 56 próby, męski lub damski, z prawdziwym paryskim brylantem „Victorya” niczem się nie różni od drogiego brylantów, kosztujących 100 rb. Cena razem z przesyłką pocztową tylko 6 rb. 25 kop., a 2 sztuki 12 rubli. Para koleżyków z brylantami „Victorya” 6 rb. Wysyłka za zaliczeniem pocztowym bez zaliczki **MICHAŁ JAKÓBOWICZ** w WARSZAWIE ul. Długa № 47. Znaczną liczbą dziękczynnych listów i odezw od inteligentnej publiczności.

Magazyn „OTYLJA” w Płocku  
ulica Tumska, poleca:

Laufry, serwetki, poduszki, pantofle, wycieraczkę do piór, ramki, teczki do listów, gazet i szcotek, biwuarki, ekrany itp.  
Pończochy: damskie dziecięce i skarpetki  
Lekcje haftów 2/rubla miesięcznie.

Z powodu podrabiania prosimy zwracać uwagę na № 337.



**STRÓŻA**  
miejsca poszukuje człowiek żonaty.  
Wiadomość w redakcji.

Wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Roussnera** do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t.

**AMOUCEK**  
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y kop. 80.—kurs II-gi kop. 1.00.  
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.  
Polsko-Francuski kurs I-y kop. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20.  
Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.  
Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75.—kurs II-gi kop. 1.20.  
Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24 i 40.—kurs I-y kop. 1.40.—kurs II-gi kop. 1.80.  
Skład w aptoce, w Warszawie, ulica Złota № 8.



**NAUCZYCIELA TAŃCÓW**  
potrzeba do kompletu dzieciennego. Wiadomość w redakcji.

**Panienka młoda**  
poszukuje miejsca przy dzieciach, do zarządu, domem lub do sklepu. Wiadomość w redakcji.

**OGŁOSZENIE.**

W celu udogodnień przy otrzymywaniu korespondencji zwykłej przez osoby prywatne, w kantorze pocztowym, pozostającym pod moim zarządem, znajduje się szafa specjalnie ze skrynkami, urządzone w ten sposób, że zgłaszający się po korespondencje może bezpośrednio wyjmować listy, gazety i bandedole za swojej skrynki, otworzywszy ją kluczem wręczonym mu przez kantor, nieodpowiednim do zamków pozostałych skrzynek. Dostęp swobodny do skrynki—zapewniony codziennie od godziny 8 zrana do 8 wieczorem.

Opłata za korzystanie z takiej skrynki imiennej wynosi rubli trzy rocznie, przy czem otrzymujący tylko korespondencję zwykłą, nie ma potrzeby zaopatrywać się w bilet na otrzymywanie tejże; lecz życzący sobie, prócz tego, otrzymywać, za pośrednictwem posłańca lub osobiście, listy rekomendowane i t. p., proszeni są, niezależnie od abonamentu skrzynek imiennych, o zgłoszenie się do kantoru pocztowo-telegraficznego w Płocku, w celu wykupienia, za opłatą 1 rb. 50 kop., biletu na prawo otrzymywania wszelkiego rodzaju korespondencji. Życzący zapisać się na abonament skrynki lub biletu, raczą zgłaszać się przed nowym rokiem (st. st.) z deklaracją pismienią, na imię naczelnika kantoru, w której należy wymienić: rodzaj zatrudnienia, imię i nazwisko, imię ojca (otczestwo) i miejsce zamieszkania korespondenta—lub sklep handel, firmę, których są właścicielami.

Naczelnik kantoru pocztowo-telegraficznego w Płocku.

Do wynajęcia w każdym czasie  
**2 POKOJE**  
na II-gim piętrze w oficynie domu № 480, ul. Włocławska, obok starych jatek.

Utrzymując w Warszawie od kilkunastu lat  
**Stancję dla uczni**  
niezapracujących do zakładów naukowych, przypominam się Szanownym Rodzicom, że i nadal takową prowadzić mam zamiar, zapewniając, jak zawsze, powierzony mi młodzieży troskliwą opiekę. Konwersacja z uczniami w języ francuskim.  
Marja Hanna b. Przesłona gimnazjum żeńskiego w Płocku.  
Warszawa, Alja Jerozolimska, 78.

**ZARZĄD**

**Płockiego Towarzystwa pomocy**

dla niezamożnej uczącej się młodzieży  
zawiadamia pp. członków, że w dniu 3 (16) stycznia 1903 r. o godz. 5 po poł. w sali Gimnazjum Męzkiego odbędzie się zwyczajne roczne Ogólne zebranie członków Towarzystwa.  
Na porządku dziennym obrad będzie: odczytanie sprawozdania z działalności Zarządu i raportu komisji rewizyjnej, zatwierdzenie budżetu na rok przyszły, wybór dwóch członków zarządu i trzech członków komisji rewizyjnej i t. d.  
W razie nie przybycia w powyższym terminie dostatecznej liczby członków, powinny termin wyznaczyć się na dzień 10 (23) stycznia 1903 r. o godz. 5 po południu.

**2000 rubli**

jest do wypożyczenia na I-szy numer hipoteki na warunkach bardzo dogodnych.  
Wiadomość w redakcji.

**ORGANISTĘ**

Polecam Czcigodnym X. X. Proboszczom  
lat 35, żonaty, cichy, pracowity i wierny.  
Adres: Czerwińsk, stac. pocz. Wyszogrod  
**X. CHABOWSKI.**

**LOKOMOBILA**

w dobrym stanie jest do sprzedania w Sudragaciu p. Sierpc.

**AKUSZERKA**

z dyplomem Warsz. Uniwersytetu. Udziela porad paniom, potrzebującym zupełnej dyskrecji, przyjmuje na czas dłuższy, bez meldunku, z umieszczeniem dziecka. Pokoje oddzielne. Cena przystępna. w Warszawie, Warszawa № 10.

**KSIEGARNIA**

**K. Maczankowskiego i W. Stępczyńskiego**  
w Płocku, ul. Grodzka dom Walsbersk.  
Poleca wielki wybór książek wszelkiej treści i materiałów piśmiennych.